

Cena numeru 10 zł.

ROZGŁOSZENIE

BIJĄCO TYDZIEŃ

Rok 1

24 Listopad 1946

Nr. 16

WOBEĆ ZAMIERZONEJ „INWAZJI” TERRORYSTÓW ŻYDOWSKICH W ANGLII PRZEDSIĘWZIĘTO
NAD ZWYCZAJNE ŚRODKI OSTROŻNOŚCI.



Rys. HENRYK TOMASZEWSKI

Minister Bevin w drodze do Parlamentu

Obywatel Rózga ma głos

LEON PASTERNAK

Listy ze Szwajcarii

ŻART



Jest niedaleko naszej ulicy jeden sklep. Napis za szybą głosi, że o buwie z tego sklepu została odznaczona na Wystawie Krajowej złotym medalem. Medal, ma się rozumieć, ładna rzecz, ale mnie — darujcie — interesuje odwrotna strona medalu: człowiek w podartych kapciach łaź, a tu od jakiegoś miesiąca po kolei 6000, 7500, 9000, 11000

— No, wiesz — krzyknąłem przechodząc z Czyżkiem onegdaj. — Zobacz: już 15000!

— Czyżyk, jak to on zawsze, spojrzął z ukosa na wystawę i rzucił z uznaniem w głosie:

— Odważny, bracie, szewc. Inni ci tak wyraźnie ceny nie powiedzą. Szyfrów używają: „na zamówienie” albo „z powierzonego materiału”. Znaczą, żebyś niży przyniósł im skórę, której nie ma na rynku, bo jak nie, to ją z ciebie zedra....

Myślę, że czynnikowi powinny coś zrobić, aby człowiek pracy przy swojej skórze został, a mimo to w całych butach chodził. Tym bardziej teraz, kiedy na te duże niebieskie kartki otrzymujemy przydziałowe materiały włókiennicze.

Z tych materiałów to się ogromnie ucieszyła moja żona.

— Nie będziesz już — rzekła, robiąc niepotrzebny przytyk do moich ciuchów amerykańskich — chodził jak jaki Chaplin, ale jak porządny, i zameldowany obywatel miejski.

W punkcie rozdzielczym, trzeba przyznać, straciła trochę to przekonanie.

— Phi, — odeła się, oglądając towar — to ma być wełna? Dai-no zapalke!

Przypaliła trzy bele materiału, wydając kolejne opinie: lipa, kozie mleko, pokrzywa. Czwarta bela zajęła się od razu płomieniem, bo materiał był widać łatwopalny. Ta ostatnia próba bardzo zirytowała kierownika punktu rozdzielczego:

— Dość tego! — krzyknął. — Podpalisz punkt rozdzielczy żeście przyszli, czy wybrać towar?

To pytanie wpłynęło na decyzję Pelasi. Zajrzała sprytnie pod łade, czy czego lepszego dla swoich nie ukrywają, po czym wskazała palcem:

— Ten! — oświadczyła — Ten w pasy!

— Bój-że się Boga, kobito — zlamiałem ręce — te pasy na mój garnitur?

— A któż mówi o garniturze? — odparła Pelasia. — Kanane się tym pokryje.

Kiedy poszedłem poskarżyć się Czyżykowi na żonę, że mnie wykiwała z przydziałem włókienniczym, ten potrząsnął przecząco głową:

— Mądra kobita — powiedział — Praktycznie załatwiła. No, bo cóżby ci ostatecznie przyszło z materiału na garnitur? Dziesięć kawałków na krawca masz? A nawet gdybyś i miał, to też musiałbyś szukać długo takiego, co ci przed wyborami zrobi.

— Dlaczego wymieniasz wybory? — Zapytałem z zaciekawieniem Czyżyka.

— Tak sobie — zaśmiał się mój przyjaciel. — Bo to teraz najmłodniejszy u nas termin. I najważniejszy.

— Najważniejszy? — Czyżyk spoważniał i przeszedł się parę razy po swojej ciasnej izbie.

— A pewnie że najważniejszy. — Każdy z nas w czasie wyborów będzie poniekąd... krawcem.

— ??? — A tak. Będziemy szyli garnitur państwowy i narodowy. Postarajmy się, aby był dobrze dopasowany i miał krój krajowy.

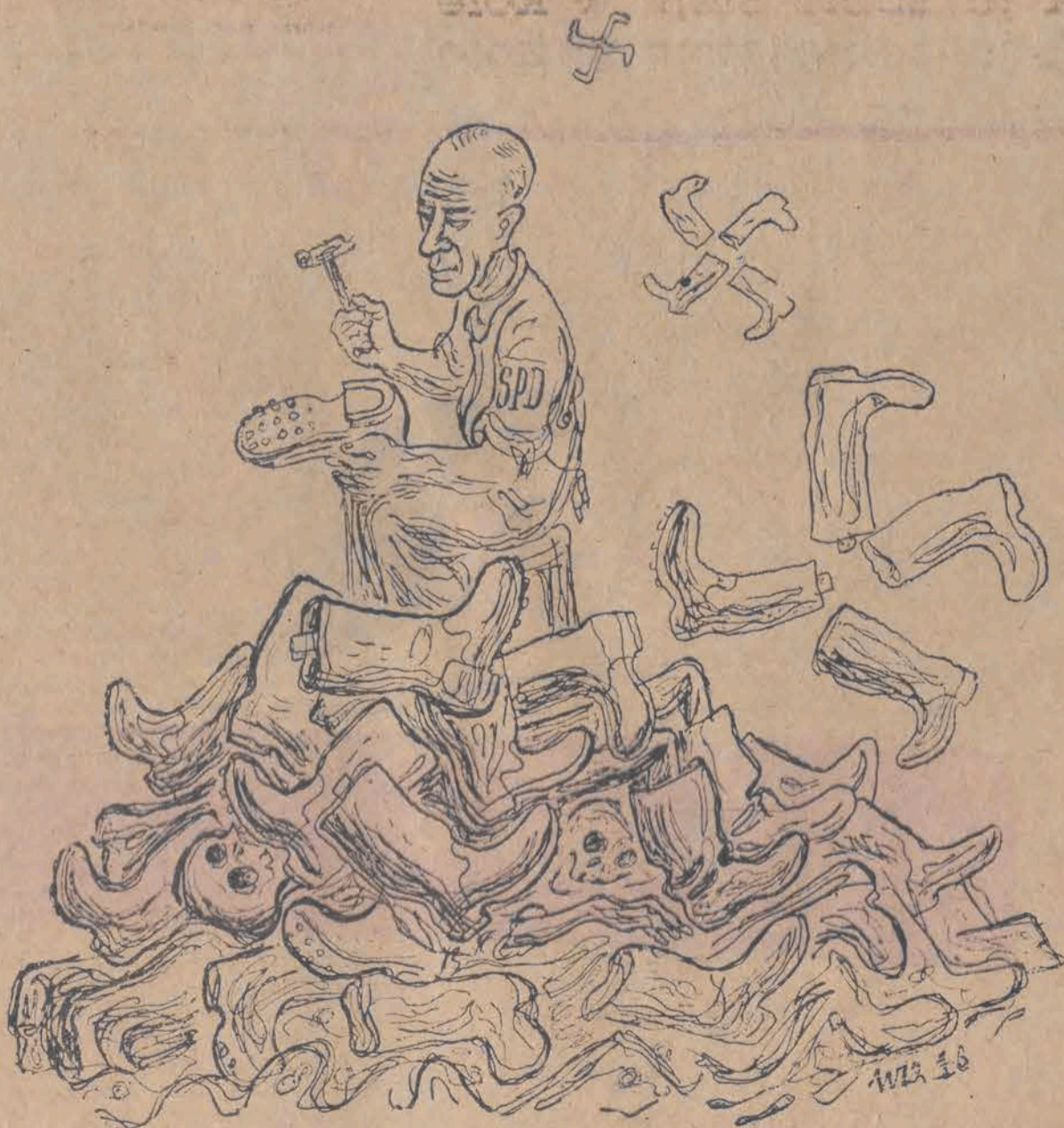
Wpuściłbym do tej Europy setkę naszych chłopaków, stu powiślańskich andrusów szempanych warszawskich cwaniaków w unrowskich latanych portkach, stu ze smykałką urwisów, stu oblatanych śmiałków, co się nie bali „Tygrysów”, co się bili w powstaniu bajbusów i obdartusów, riksiarzy i gazeciarzy — tak opiewanych przez Wiecha, których humorem Warszawa żyje naprzekór wszystkim i jeszcze się uśmiecha!

Ach, coby to był za kawał! Zabawa jaka! Uciecha!

Wpuściłbym tych urwipolciów do tych luksusowych Genewek do tych sietryczalnych państwerek, gdzie mieszczuch na bidecie jak Mojżesz na górze Synaj!

W try miga kupiłby własny tramwaj pomnik urywał... Żart żartem. Lecz chłopców stu tych a ryczałbym z całych piuc ja! Mały to psikus. Lecz tutaj wybuchłaby istna Rewolucja!!!

W ZWIĄZKU Z OSTATNIM PRZYDZIAŁOWIENIEM MIN. WL. GOMULKI.



Rys. Władysław Daszewski

Schuhmacher-Krieasschuhmacher-Kriegsmacher

WYBORY WE FRANCJI PRZYNIOSŁY TWYCIĘSTW O LEWICY

OTTO I ANNEMARIE



„A ja sobie stoję w kole
i wybieram kogo wolę...”

Rys. Henryk Tomaszewski

„Wysoka, zgrabna, wesola, blondynka z nienaganną przeszłością, czynna w Bund Deutsche Mädel, lubiąca sport i przyrodę, pozna dobrze usytuowanego, który marzy o miłym życiu rodzinnym. Oferty pod „A.W.”

„Sportowiec, wysoki, brunet, zamożny, członek partii, czynny w H. Inteligentny, kochający muzykę i przyrodę, nieskazitelny rodowód aryjski, pozna osobę miłą, młodą, która lubi życie rodzinne. Najchętniej blondynkę. Oferty pod „Małżeństwo”.

„Hauptmannführer, Otto Plaus w polu i panna Annemarie Worl zawiadamiają o swych zaręczynach. Gosteburg ul. Göringa 6.”

„Hauptsturmführer Otto Plaus pani Annemarie z domu Worl zawiadamiają, że ich ślub wojenny odbył się w Urzędzie Stanu Cywilnego w Gosteburgu, ul. Göringa 6.”

„Poszukiwana wykwiwna willa 6-pokojowa. Ul. Göringa ur. 6.”

Herr und Frau Hauptsturmführer Otto Plaus zawiadamiają o urodzeniu się ich pierwszego dziecka. Klinika Miejska w Maulwitz. Poczta polowa. Dziecku nadano imię Baldur.”

Kupię dywan perski i nowoczesne urządzenie jadalni. Ul. Hauptmanna 4.”

„Zgubiłam zegarek z bransoletką brylantową. Odnieść za wysoką nagrodą na ul. Hauptmanna 4.”

„Przybyła nam córka Edda! Herr u. Frau Hauptsturmführer Otto Plaus. Maulwitz. Hauptmanna 4. W polu.”

„Major H. Otto Plaus, mój najukochańszy mąż, troskliwy ojciec moich dwojga dzieci zginął bohaterką śmiercią pod Pskowem za Führera i ojczy-

nę. W dumnej żałobie Frau Annemarie Plaus, Baldur i Edda. Ul. Hauptmanna 4.”

„Wille wykwiwnie urządzonej zamienię na skromnie umeblowane 3 pokoje. Ul. Hauptmanna 4.”

„Zamienię perski dywan na mało używane garnki kuchenne. Ul. Göbbelsa 8.”

„Za letni pobyt na wsi z dwójgim dziećmi oddam urządzenie nowoczesnej jadalni. Göbbelsa 8.”

„Wojenna wdowa odnajmie 2 urządzone pokoje. Göbbelsa 8.”

„Daję lekcje muzyki po przystępnej cenie. Göbbelsa 8.”

„Zamienię wózek dziecięcy na bućki nr. 40 i stojącą lampę na ciepłą bluzkę. Göbbelsa 8.”

„Zdrowy ładny chłopczyk do oddania na wychowanie. Placi parła, oddział w Maulwitz. Wiadomość: Göbbelsa 8.”

„Lubiąca dom i dzieci przyjmie posiadłość na wsi z powodu zbombardowanego mieszkania. Hotel Witzdorf pod Maulwitz dla A.F.”

„Kto wie gdzie się znajduje 4-letni chłopczyk imieniem Baldur, który zaginął podczas ucieczki z miasta Hohenfels w czasie nalotu sowieckiego dnia 3.4.1944 r.? Majątek Rosenrot, Kreis Helmut dla Frau A.F.”

„Wdowa z małą córeczką, ciężko poszkodowana przez rządy hitlerowskie, poglądów demokratycznych, prowadzi stołówkę, najchętniej robotniczą. Oferty dla A.F. Przytułek dla kobiet w Naumstadt.”

(Na podstawie autentycznych ogłoszeń opracował Ers).

LUDWIK JERZY KERN

SPOTKANIE

Spotkałem kumpla z dawnych lat
(Wprost na ulicy na mnie wpadł).
Przywitał się ospale dość
I zwolna zaczął bąkać coś.
Zamiast mi patrzeć prosto w oczy
Gdzieś tam po dachach wzrokiem toczył
Co chwilę jakoś zerknął w bok
I dziwnie rwał rozmowy tok.

„Wiem — mówił — wiem, donieśli mi
Że piszesz wiersze... tego... i
Owszem, niekiedy czytam, lecz
To jest niegodna... tego... rzecz!
Bo widzisz... jakby to powiedzieć...
Dziś powinniśmy cicho siedzieć.
Tworzyć cokolwiek? Boże broń!
Bo to im daje w ręce broń!
W duchowej trzeba żyć stagnacji.
Jak... tego... no... za okupacji.
To że dziś piszesz — wielki wstyd!
Dziś pisać nie powinien nikt!
Zresztą niejedni o tym gada,
Że się oplaca taka zdrada.
Oplaca się? No, powiedz! Tak?”

A ja mu na to: „Jeszcze jak!
Ach, jak mi idzie! Ach, jak idzie!
W Moskwie co drugi siedzę tydzień!
Wożą mnie tam aeroplany
Na kurs dla zawansowanych.
Tam otrzymane instrukcyjki
Przelewam w wierszy mych linijki.
Mówią mi: to lub tamto napisz.

i zaraz wille dają gratis.
Potem w czerwienicach biorę gazę
i wracam tutaj pełnym gazem.
I znów po Polsce tydzień chodzę
I tam, gdzie mogę, Polsce szkodzę.
W dzień piszę wiersze. W nocy wóde
Chleję w stołówce N. K. W. D.

I towarzyszą mi pisarzami,
którzy tak samo są zdrajcami.
Marzymy sobie klepiąc witze
O siedemnastej republice.
Ża to łasują nam przydziały:
Frukty, kawior i bajkały.
Dają do picia wina krymskie,
By wiersze pisać bardziej świńskie.
A gdy do domu człowiek wraca,
Sowieckie mleczko ma na katza...”

Patrzę na gościa, a mój gość
Zbladł, zmrużył oczka i ma dość.
„To takie — mówi — są przydziały?
jak Boga kocham, nie wiedziałem!
Widzisz... ten... tego... zaczął ciszej —
ja też czasami tego... piszę.
Sobie a muzom. Tak, co nieco,
Lecz, jak to mówią, nie mam pleców.
Więc... gdyby dało się spróbować
To mógłbym... tego... wydrukować.
Gdzieby tu iść z tym? Powiedz! Mów!

A ja mu na to: „Pa! Bądź zdrow!”

AMELIA MATYLDA KRĘCICKA

Refleksje z podróży do Polski

Jakże jestem szczęśliwa! Wreszcie po długim 10-letnim pobycie zagranicą przybyłam na urlop do Polski. Wszystko w Ojczyźnie zadziwia mnie i napawa dumą.

Przede wszystkim spostrzegłam żołnierzy w mundurach ozdobionych na ramieniu napisem „Poland”. Jakże to mądrze urządzone! Przyjeździ, dzięki takim uniformom armii, od razu wiedzą, że znajdują się w Polsce.

A cóż za gościnność w tym kraju! Już przed hotelami częstowano mnie, pytając, czy miękkie czy twarde. Nie wzięłam żadnych. Panowie spojrzeli z pewnym zdziwieniem i jakby pogardą. Widać popeliłam faux pas.

W przeciągu pierwszych dni pobytu zorientowałam się w istotnych przemianach w kraju. Głęboko zakorzenił się demokratyzm. Spostrzegłam np. „Gazetę Ludową”. Nie wątpię, że jest to wyrazem demokratyzmu, że cała Marszałkowska i Al. Jerozolimskie, że cała śmietanka stolicy i prowincji czytują organ dla ludu.

Martwi mnie ogromnie zniszczenie stolicy. Któżby to pomyślał, że w Warszawie więcej ruin, niż w Berlinie. Muszę o tym koniecznie opowiedzieć w Londynie.

Prawda, że na tych ruinach wznośzą się czarujące kawiarnie i bary. Jeden znajomy architekt twierdzi, że to jest prawdziwa kawiarnia, że to jest prawdziwa kawiarnia, że to jest prawdziwa kawiarnia. Prawda, że na tych ruinach wznośzą się czarujące kawiarnie i bary. Jeden znajomy architekt twierdzi, że to jest prawdziwa kawiarnia, że to jest prawdziwa kawiarnia, że to jest prawdziwa kawiarnia. Na tym miejscu muszę podkreślić jeszcze jedną nadzwyczajną zaletę moich rodaków, ich dumę. Moja koleżanka z lat dziecińczych, obecnie żona urzędnika państwowego, podaje na obiad skromną zupę kartoflaną. Opowiada mi, że i u innych znajomych się nie przelewa, a mimo to w restauracjach bufety są jak najwykwintniejsze. Cudzoziemiec może takiego stanu rzeczy nie pojmować, lecz ja od razu zrozumiałam, że moi pobratymcy, licząc się z tym, iż lokale publiczne odwiedzają obcokrajowcy, nie chcą narazić się na upokarzającą litosć. Najlepszymi kąskami częstują gości. Sami też często cały miesiąc nie

dojadając, pewnego dnia wybierają się do najwytworniejszego baru. Zastawiają się, a postawią. Byle cudzoziemcy nie myśleli, że w Polsce

głodno. O, moi ziomkowie nie będą obnosić swej biedy na pokaz!

W tym przekonaniu utwierdziła mnie zresztą hrabina X, którą spotkałam w „Kongo”. Strasznie się ucieszyłam. Hrabina przypomniała mi przemiły raut w Ambasadzie Polskiej w Paryżu w 1938 r. Bardzo się od tego czasu zmieniła. Opo

wiadła mi, że żyje obecnie niemal w nędzy. Tylko ze względu na dobro Ojczyzny bywa jeszcze w towarzystwie, najchętniej bowiem odseparowałyby się w zupełnej samotności. Cóż, obowiązki społeczne wzywają ją jednak. Ostatnie futra musiała sprzedać na kawalek chleba i na cele dobroczynne. Zostały jej tylko karakuly, nurki i 2 lisy. Żal mi jej bardzo, szczególnie gdy wyznała, że ją, miłośniczkę piękna, pozbawiono wszystkich obrazów i sreber. Dzieła sztuki zabrało Państwo i to właśnie wtedy, kiedy je chciała dobrze ulokować zagranicą. Nie rozumiem, na co te graty zdają się Państwu?

Bardzo mi doradzano, abym odbyła podróż na Ziemię Zachodnią. Rzekomo miałam się tam napatrzeć ciekawych rzeczy. Muszę wyznać, że z wycieczki tej powróciłam mocno różczarowana. Nie rozumiem nawet, czemu tym terenem zajmuje się zagranica. Tam przecież niczego nie ma prócz fabryk. Na ulicach nie widać nawet eleganckich pań. Wszystko jakiegoś zalatane, w wiecznym ruchu, zakopcone. Jednego interesującego człowieka spotkałam dopiero w przeddzień wyjazdu. Z prawdziwym smutkiem mówił mi, że nie wie, czy uda się nam zagospodarować te ziemie i zaludnić. On sam np. nie ma odwagi sprowadzić z Łodzi na zachód rodziny. Wydaje mu się raczej, że najlepiej wywieźć, co się da z terenów „spornych” do Polski centralnej i czekać do wyborów — co zagranica zdecyduje. Nowy znajomy zrobił na mnie w ogóle ciekawe wrażenie. Z takim głębokim szacunkiem wymawiał słowo Ojczyzna, tak mocno akcentował dobro Polski, że wzruszył mnie do łez.

Nazajutrz spotkaliśmy się na dworcu. Mieliśmy razem odbyć podróż do Warszawy. Mój towarzysz był nieco zdenerwowany, bo jak mi wyjaśnił, obawiał się, czy uda mu się cały bagaż załadować na przepelniony pociąg. Istotnie miał sporo waliz. Szczególną moją uwagę zwróciły 2 śliczne kufry ze świńskiej skóry i waliza z lakieru. Właśnie gdy się im przyglądałam zbliżył się do nas milczący i poprosił mego znajomego o jakieś papiery. Dłuższą chwilę rozmawiali na boku, poczem p. Y z prawdziwym żalem pożegnał mnie, bo jak się okazało, nieprzewidziane okoliczności zatrzymały go w miejscu.

Po powrocie do Warszawy nie pozostało mi już wiele czasu na obserwację życia w nowej Polsce. Od rana do wieczora zajęta jestem zakupami. Wybieram się mianowicie 7 grudnia do Londynu, muszę się więc zaopatrzyć w żywność i toalety

MIĘDZY GOŁĄBKAMI POKOJU.



Rys. Karol Baraniecki

— Kolega już z napędem rakietowym?

TEODOR BUJNICKI

Romantyczność*)

Słuchaj, dziewczeczko!
Ona nie słucha —
próżno Mickiewicz
udaje zucha.

Wzruszony, blady
czyta ballady,
przynosi kwiatki
i czekoladki.

— Spójrzyj Marylo:
mam nowy krawat...
A płocze dziewczę
nie zerknie nawet.

— Kocham namietnie,
myślę o ślubie!
Ona nie rzeknie
nawet — „To lubię”.

Daj mi choć zwiędły
listek cyprysa,
żebym mógł o tym
potem napisać.

Żeby Kallenbach
albo Chmielowski
mogli wyciągnąć
ciekawe wnioski.

Milczy Maryla,
nie chce Maryla,
Daremnie Adam
talent wysiła.

*) 1938 r.

— Ha! Puchu marny
znam ja twój zamiar
od Mickiewicza
lepszy Puflkamer!!!

Honorów bańka
i złota blaski
tak ciebie nęcą — !
Nie chcę twej łaski

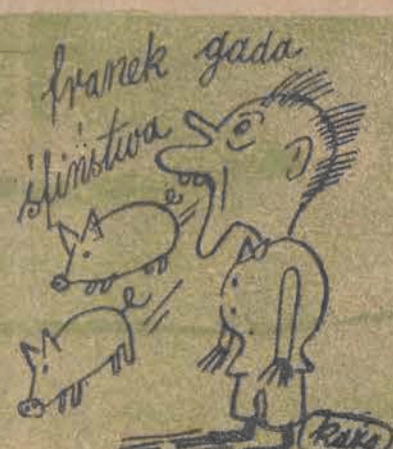
Już chyba pójdę!
Ona: „Idź sobie”.
— „Pójdę i sobie
coś złego zrobię!”

Napiszę „Dziady”
Schiller wystawił
Wszystkie sekrety
nasze wyjawię!

Ze swego serca
teraz mnie wygoń,
ale co o tem
napisze Pigoń?

Napisze Pigoń,
Boy odbronzowi,
przyniesie hańbę
twemu domowi.

Na tamtym świecie
spamiętasz jeszcze,
co to pogardził
miłością wieszczal!”



Rys. Kazimierz Gruś

STANISŁAW SOJECI

AMBICJE...

Kiedy się wspólny buduje gmach —
W kącie z ambicjami, co czynią zamęt;
Zawsze ktoś chce się dostać na dach,
Gdy nie skończony jeszcze fundament

Nie trzeba cudzych używać nóg,
By na nich własnym stanąć tułowiem;
Opinia tylko zobaczy brzuch,
Choć facet myślał właśnie o głowie.

Ze mózg ma płacić na przykład p... —
To są w naturze normalne sprawy...
Gdy człowiek pawich głodny jest, barw —
Sam się ośmieszy — bliźnich ubawi.

Maniak, by wszędzie mieć pierwszy głos
Drugiego gasi, że ani zipnie;
Lecz jakże bywa złośliwym los:
Od górnych tonów prędko się chrzypnie

Kiedy się wspólny buduje dom,
Nie trzeba sztucznej stwarzać różnicy;
Bo wtedy jeden zająłby front,
Drugi by musiał mieszkać w piwnicy.

SZEF BAWARSKIEJ „ORGANIZACJI ODBUDOWY
GOSPODARCZEJ”, ALFRED LORITZ, CIESZY SIĘ
NIEMAL TAKĄ SAMĄ POPULARNOŚCIĄ JAK
HITLER.



Rys. Jan Majchrzak

II-ie wydanie

ANDRZEJ WYGA

FORTUNA KOŁEM SIĘ TOCZY

Pan Zenobiusz Ciapalski siedzi ułecą z pochyloną głową. Dopiero przed chwilą żona zrobiła mu dużą awanturę, że nic nie zarabia... W duchu musiał jej przyznać rację. Już oddawna szukał „odpowiedniej posady... Tymczasem żył z tego, co ona zarabiała...

Właśnie przechodził przez Plac Wolności, kiedy spostrzegł jakiegoś osobnika, którego prowadziło dwóch milicjantów. Wydał on mu się znajomy, nie umiał sobie jednak przypomnieć skąd.

Kiedy się mijali, facet prowadzony pod konwojem wyjął nagle z kieszeni paczkę owiniętą w gazetę i wcisnął w rękę panu Zenobiuszowi, który wziął ją machinalnie. Idący z tyłu milicjanci nie zauważyli nic i po chwili nasz bohater pozostał sam, trzymając paczkę w ręku.

Rozejrzył się ostrożnie dokoła,

a następnie skierował kroki do dyskretnego lokalu, na którym wisiał wiele mówiący napis „klucz u stróża”. Zamknął się na haczyk i drżącą ręką rozwinął papier. Zdumienie jego nie miało granic, kiedy przekonał się, iż wewnątrz znajduje się gruba plika banknotów tysiąc złotych. Próbował liczyć, ale ze wzruszenia parę razy się pomylił. W każdym razie nigdy w życiu nie był posiadaczem tak bajkońskiej sumy. Schował zawiniątko na brzuchu pod koszulę i poszedł wolno w kierunku domu, zastanawiając się, co zrobić z tą wielką sumą pieniędzy: może otworzyć sklepik z wodą sodową? Inicjatywa prywatna podobno najlepiej się opłaca.

A może „na wszelki wypadek” wyjechać do innego miasta i zacząć nowe życie?

W tej chwili natknął się na jakiegoś znajomego, który zagadnął go słowami:

— Co pan taki zadumany?

— Zdaje się panu — odpowiedział z przekonaniem pan Ciapalski.

— Może pan zna kogoś kto ma parę tysięcy złotych? Jest bardzo cenny interes do zrobienia.

— Znam, a co takiego?

— Można kupić za bezcen „świnki” o dwieście punktów taniej, niż na rynku.

— Opatrzność mi go zesłała — pomyślał sobie pan Zenobiusz, mówiąc głośno:

— A czy można zobaczyć monety?

— Proszę bardzo — odpowiedział znajomy, — chodźmy do bramy!

Weszli do bramy gdzie Ciapalski przy pomocy „próby zębów” przekonał się, że monety są prawdziwe.

Po krótkim targu interes został ubity i świeżo upieczony kapitalista trzymał kurczowo w ręku pełną kieszę.

— Ale mi wali karta — pomyślał sobie, zaglądając w zacisz-

nym miejscu do pękatego woreczka.

W tej chwili wydał głuchy dźwięk. Wewnątrz znajdowały się stare miedziane pięciokopiejki... W pierwszej chwili chciał gonić oszusta, ale wnet sobie uprzytomnił, że cała transakcja wymaga dyskrecji.

Do domu przyszedł zupełnie zlamany. Chociaż nadrabiał miłą, żona od razu zorientowała się, że coś go gryzie...

Na jej pytania wszakże dawał wymijające odpowiedzi.

Przed wieczorem ktoś zapukał do drzwi.

Zenobiusz sam otworzył. Przed nim stał osobnik, który rano wręczył mu paczkę. Ciapalski zmuszony był oprzeć się o framugę drzwi...

— Wypuścili mnie — powiedział wesoło osobnik — przyszedłem, żeby panu podziękować i na wszelki wypadek uprzedzić, żeby banknoty spalić. Okazuje się, że podrobione są nieudolnie.



Rys. Kazimierz Gruz

MAGDALENA SAMOZWANIEC

Tak mówił Zaratrzustka...

Pisarze podobni są do matek, które opowiadają nam o swoich dzieciach. Wierzymy takiej matce na słowo, chociaż możemy nigdy w życiu jej dziecka nie ujrzeć. Oczywiście wyobraźni widzimy jego kolor oczu, słyszymy nieomal jego głos.

Pisarze robią to samo. Rodzą, rodzą wciąż, coraz to inne dzieci, młode, stare, zabawne, nudne, to niezawiesz od nich zależy... Urodziwszy, dumai ze swojego płodu, zabawiają lub znużają bliźnich z tą tylko różnicą, że matkę opowiadającą z rozczuleniem o swoim dziecku musi się zwykle wysłuchać do końca, a autora, gdy nas zaczyna zanadto nudzić swoim tworem, możemy bez żadnych trudności odłożyć na bok.

Zaratrzustka, to moje ostatnie dziecko, urodziło się w nocy, z ostatniej soboty na niedzielę i mam nadzieję, że będzie żyło, mimo, że urodziło się już jako starszy sześćdziesięciokilkuletni pan. Kocham Zaratrzustkę. Jest piękny jak pogodny dzień listopadowy o zmierzchu. Ma w sobie urok i melancholię, rzeczy o których wiemy, iż krótko się nimi cieszyć będziemy. Jest mądry i dowcipny, chociaż historyjki i anegdotki, które wciąż cytuję, nie zawsze są jego wymysłem. Ale to przecież nie o to chodzi. Przed wojną Zaratrzustka był bogatym dyrektorem wielkiego koncernu, dziś... naprawia zegarki. Ma zawsze doskonały wzrok. Przed wojną Zaratrzustka był umiarkujący. Kazał więc zwołać do siebie służ-

bę i wszystkie swoje rzeczy rozdarował między nich.

— W porządku — rzekł — rzeczy już pojechały, teraz pan może się już wybrać w drogę!

Los, który lubi dobre powiedzonka, wypowiedziane wówczas, kiedy zdawałoby się, że na humor nie ma miejsca, darował mu jednak życie i nasz starszy pan wyzdrowiał.

— Czemu ziewasz mój drogi? — zapytała go kiedyś jego żona Zaratrzustkówna Melania, gdy wieczorem zostali sami.

— Ach, wiesz kochanie — odparł — Mąż i żona to jedno, a gdy jestem sam to zwykle nudzę się i ziewam...

Starośći bardzo Zaratrzustka nie lubi.

— Czemu — westchnął — nazywa się dzieci „g...ami”? Kiedy tak powinno się nazywać niektórych obrzydliwych nieapetycznych starców, zakapanych i zasmarkanych!

— Czy wiecie — mawiał — jaki jest pierwszy objaw starości wewnętrznej? Skąpstwo! Ileż takich starzejących się pań, które chodzą do zakładów kosmetycznych, ale nie dbają o kosmetykę duszy. Drobiazgowo starczy skąpstwo, które się w nich z każdym rokiem powiększa, zdradza o wiele bardziej ich wiek, niż kurcze rąk i podbródek. A propos skąpstwa opowiem wam najzupełniej autentyczną anegdotkę:

Było na świecie raz dwóch wielkich skąpców. Jeden z nich powiesił się, ponieważ w nocy śniło mu się, że zrobił jakiś duży wydatek, drugi zaś, który także zapragnął się powiesić, nie uczynił tego, ponieważ cena sznura wydawała mu się zbyt wysoka...

Goście chętnie nawiedzali Zaratrzustkę, nawet zanadto chętnie i często.

— Trudno — wzdychał starszy pan — „nie ma ryb bez ości — nie ma dno bez gości”.

Kiedyś przyszła do niego stara podobna matrona, chcąc go naciągnąć na jakiś cel dobroczynny.

— Jak pani sądzi — zapytał Zaratrzustka — Czy Bóg jest wszędzie?

— Czyżby pan w to wątpił? — odparła matrona.

— A czy pani uważa, że znajduje się On również i tu, w tym pokoju?

— Jeśli jest wszędzie, to i tutaj również...

Wobec tego, niech pani zostanie z Bogiem, a ja pójdę do swoich zajęć...

Zaratrzustka, jak wszyscy wielcy ludzie, bywa nieraz bardzo roztargniony, szczególnie, gdy ma jakiś ważny problem do rozstrzygnięcia. Kiedyś ktoś z domowników pyta go się: „Czy jutro jest wtorek czy środa?”

— Mnie się nie pytajcie — odparł starszy pan niecierpliwie — wszystko, co wam na ten temat mogę powiedzieć, to to, że dziś jest poniedziałek...

O kobietach mówi Zaratrzustka zawsze dużo zabawnych rzeczy, na przykład:

— Kobieta, jak zręczny szachista — jeszcze trzyma jednego pionka w ręce, a już na drugiego ma zwróconą uwagę.

— Nie dokuczajcie waszym mężom — rzekł raz do młodych mężatek — Pamiętajcie, że w każdym bądź razie są oni dalekimi krewnymi PRAWDZYWYCH MĘŻCZYŹNI!

Paweł Frankowski

Superemacja Mężczyzny

— Byłem wieczorem w parku z Adela — rzekł przyjaciel do Kubusia. — Uwiódłem ją, jak zwykle, bezzwłocznie.

Kubusiuw Adela była obojętna. Wolałby jednak, aby była cnotliwa. Zawsze wymagał cnoty od kobiet, na których mu nie zależało. Słowa przyjaciela ubodły go. Mimo to uśmiechnął się. Był to uśmiech pełen sceptycyzmu.

— Dzisiejsze kobiety! — rzekł z cynizmem.

Przyjaciel machnął ręką i pożegnał się. A Kubuś pozostawiony sobie, począł się dreczyć. Bo skoro niemoralność kobiet jest faktem udowodnionym, on, Kubuś, będąc amoralistą, powinien by ją wykorzystać. Wymagała tego logika, dla której Kubuś gotów był zdobyć się na wszystko, nawet na uwiedzenie. Wtedy też powziął ów brzemienne w skutki zamiar: stać się donżuanem.

Wieczorem tegoż dnia Kubuś i Adela szli wolnym krokiem do parku.

— Tak — mówił Kubuś z goryczą — kobiety są niższe od mężczyzn, zarówno psychicznie jak i fizycznie. Ulegają zmysłom — w przeciwieństwie do mężczyzn. Nie są intelektualistkami. Kierują się uczuciem i kochają w aktorach filmowych. Nie mają zrozumienia dla kultury assyryjskiej, najwspanialszej bez wątpienia, jaką świat wydał.

Adela milczała.

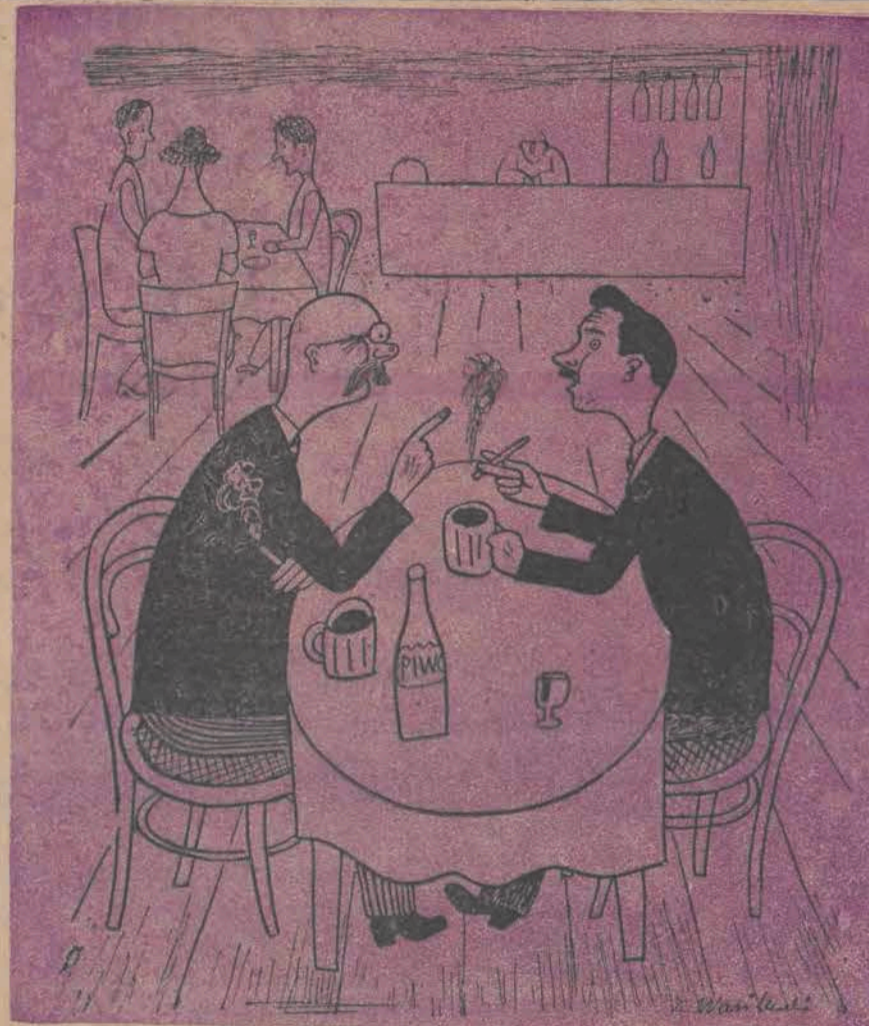
Weszli w park, który był czarny i majaczył białymi sukniemi. Kubuś, przerażony nie na żarty nieistotnością kultury assyryjskiej w parku, zamilkł.

— Po kiego licha — myślał — zacząłem mówić o kulturze assyryjskiej? Jak przejść od Assyrii do uwodzenia? Jakże to dziwne! Assyryjczycy byli najbrutalniejszym narodem świata, a znawca i wielbiciel ich kultury jest mniej do nich podobny, niż pierwszy lepszy tenisista. I nawet nie mogę pocałować Adeli, skoro gardzę kobietami.

— Ale — podjął po chwili przerwanej rozmowie — kobiety zbłądziłyby, gdyby pod wpływem moich wywodów usiłowały stać się intelektualistkami. Przeciwnie! Należy poddać się przelaniu. Przeznaczeniem kobiety m. in. jest być kochanką. I to kochanką intelektualisty, ponieważ on jedynie realizuje istotę i ideał meskości.

Adela milczała.

— Gardzi mna, to jasne. Na tak wyraźnie i nie pozostawiające naj-



Rys. Zenon Wasilewski

— Czy pan wie, że 19 stycznia będziemy wszyscy niemi?

— ??

— Bo każdy odda swój głos.

mniejszej wątpliwości wyznanie miłosne nie odpowiedzieć ani słowem, to oczywisty dowód pogardy. A może nie mnie uważa za intelektualistę, lecz Jacka i wszystko, co powiedziałem, odnosiła do niego? To straszne! Trzeba ją czym prędzej pouczyć, jak ma rozpoznać prawdziwego intelektualistę.

— Kobieta — rzekł — nie będąc sama intelektualistką, nie może tym samym trafnie odróżnić intelektualistów wśród mężczyzn. Powinna zdać się z tym na oddanego przyjaciela — intelektualistę, który potrafiłby dokonać wyboru zamiast niej. Zawsze jestem gotów do twych usług, Adelo!

I chciał właśnie zaproponować jej przyjaźń, gdy wtem przypomniał sobie, że miał ją uwieść.

— Jakto — pomyślał ze zgrozą.

— Co to wszystko znaczy? Po co mówię o intelektualistach, przyjaźni, niższości kobiety? Przecież mia-

łem... Lecz nie ma już powrotu. Jestem skazany. Adela uważa mnie za niedołęgę. Trzeba brnąć dalej...

Opodał wśród gąszczy zamajaczyła wolna ławka. Adela milcząc usiadła. Kubuś usiadł obok.

— Nie byłoby wszystko stracone, gdybym ją teraz pocałował. Lecz nie mogę jej pocałować od razu, bez przygotowania, z miną tak poważną. Trzebaby najpierw uśmiechnąć się, chwycić ją za rękę lub jakąkolwiek inną część ciała, zachichotać, a dopiero na zakończenie — pocałować.

I w istocie, zgodnie z postanowieniem, uśmiechnął się, a nawet zachichotał. Adela spojrzała na niego ze zdumieniem.

— To ni... ja tak tylko... przypomniałem coś sobie... — wymamrotał Kubuś, zaskoczony

Znów pominąłem jeden stopień — pomyślał z rozpaczą. — Trzeba było ją najpierw chwycić za rękę, a

dopiero później zaśmiać się. Chichot bez uprzedniego chwycenia rąk nie ma sensu. Odwróciłem porządek czynności. Teraz nie pozostaje mi nic innego prócz milczenia. Cokolwiek bym powiedział będzie już teraz nieistotne, a cokolwiek zrobił istotnego — sztuczne.

Nastało milczenie.

Wtem Adela przesunęła się nieco na ławce i z lekkim westchnieniem oparła głowę na ramieniu Kubusia, który nie dostrzegł już nawet, kiedy i jak wargi jego znalazły się na jej włosach, a potem na ustach. — Lecz, gdy nieco później zapragnął, jak na intelektualistę przystało, zdać sobie sprawę z przebiegu wydarzeń i zapytał Adela, dlaczego tak nagle bez słów i przygotowań położyła głowę na jego ramieniu, ona, uśmiechając półśmiesznie, odrzekła tylko:

— Bo ja już to wszystko słyszałam. Wczoraj słowo w słowo mówił to samo Jacek

R E Z O L U C J A

Kobylin jest niezmiernie dumny ze swoich dwunastu ulic, ratusza i rynku, na którym rosną kartofle. Po cuchnących rynsztokach ulicy Króla Heroda lazi dziewięć wieprzy Wincentego Głaba. I to byłoby wszystko, co można wyróżnić w ogólnym wyglądzie miasteczka.

Kobylin — ze względu na wspomniany ratusz — posiada i radę miejską. Radni miasteczka należeli jednak do ludzi, nie lubiących komplikować sobie życia i obradowali zwykle „Pod Slepym Kaczorem”, w nadzwyczajnych jedynie wypadkach przenosząc się do ratusza. Właśnie tam, „Pod Slepym Kaczorem” narodził się pewnego dnia projekt ozdobienia miasta pomnikiem Wolności.



Następnego poranku burmistrz wygłosił w ratuszu niezwykle podniosłe przemówienie:

— Obywatele i Panowie! Zebrał się tu, jako przedstawiciel naszego miasta, aby omówić budowę pomnika. Jak świat światem w Kobylinie nie było jeszcze pomnika Wolności i historia złotymi zgłoskami zapisze nasze imiona.

Sala zabrzmiała oklaskami.

— Głosuję za uchwaleniem rezolucji, huknął Głab, chłop skąpy i nieco przygłuchy.

Nie tak spieszo, panie Głab — uspakajaj go Atanazy Szaberkiewicz, bogaty kupiec. Zawisłi twierdzili, że przed wojną malował na płotach budujące napisy w rodzaju: „Kto u Żyda kupuje, ten śmierć sobie gotuje”, oraz, iż sprzedaje kradzione towary. Ale to były napewno tylko plotki!

— Nie tak spieszo, panie Głab, — powtórzył — rezolucje uchwała się zawsze na zakończenie zebrania. Tak robią w Łodzi i Krakowie, a nawet w samej stolicy. Czy Kobylin ma być gorszy od stolicy?

Na tak przekonujący argument Głab podrapał się po nosie i umilkł. Korzystając z tego, burmistrz udzielił głosu sekretarzowi Ksawery Ochłaj, sekretarz miejski, chlubił się głośno robotniczym pochodzeniem, a pocichu handlował z Szaberkiewiczem. Wezwany, poprawił krawat i przemówił sciszonym barytonem:

— Jak wskazuje nam nazwa, obywatele, Wolność jest kobietą. W mniemaniu tym utwierdzają nas jej kaprysy i zmienność. Wobec powyższego nasz posąg Wolności musi być również kobietą i to, wzorem posągów greckich, całkiem naga. Zapytacie dlaczego? Ot, choćby dlatego, że któremu z was żona będzie urywać łeb o nową suknię, to powiecie za prostu:

„Kochanie narzekasz; że chodzisz w starej, dziurawej sukni? Spójrz na naszą Wolność — ona jest całkiem goła!”

— Nie zgadzam się na projekt Ochłaja! — krzyknął prezes dwóch bractw kościelnych, p. Wahadło.

— Naga kobieta na rynku? Owszem, niech będzie kobieta, ja sam to lubię, ale tak publicznie nie można. Dajmy jej choć skromny płaszczyk..

Na to Ochłaj zaczął bić pięściami w stół i ryczeć tak, że kurz leciał z żyrandola. Prerażony Wahadło zamilkł, a zebrani uchwalili jednogłośnie, że Wolność będzie bez płaszczyka. Gdy uspokoiło się, powstał Szaberkiewicz:

— Panowie, ale co zrobimy z jej pustymi rękami? Trzeba jej dać coś w rękę!

— Ten wszystkim by tylko w łapę dawał! — przygryzł mu Głab, przerywając dłubanie w nosie.

Doszłoby do awantury, gdyby nie interwencja burmistrza. Na chwilę w sali ucichło. Pierwszy wyrwał się Ochłaj:

— Myślę że Wolność powinna trzymać w ręku złote jabłko!

— Jeszcze czego — warknął Wahadło — żeby je kto ukradł.

— Więc dajmy jej miecz do ręki — proponował burmistrz.

— Protestuję — darł się Wahadło — Wolność nie może nam mieczem grozić!

— Obywatele, obywatele — agodził Szaberkiewicz — mam świetny pomysł. Dajmy jej do ręki puchar. Niech opija zgodę i jedność narodu..

— Ależ ludzie — lamentował Głab, nie pijący nigdy wódki za pieniądze własne — nie upijajcie Wolności!

Uciszyło się. Za chwilę jednak wrzawa wybuchła na nowo. Właśnie burmistrz proponował aby pomnik postawić na rynku twarzą do magistratu, gdy Głab wałnął pięścią w stół z taką siłą, że na spodnie sekretarza pociekła struga atramentu.

— Twarzą do magistratu, a tyłem do mojej chałupy? Nima zgody! Wolność tyłem do chłopca? W demokratycznej Polsce? Wolność musi być i musi stać przodem do chłopca! Zrozumieliście?



Zebrani, prerażeni wybuchem chłopskiej pasji, nie protestowali. Jedynie Wahadło odezwał się nojednawczo:

— Obywatelu, aby zadowolić wszystkich, dajmy Wolności oblicze Światowida.

— Co to za jeden? — zapytał nadeirzliwie Głab.

— Światowid? To potężny bóg słowiański o czterech twarzach, co patrzył sobie na cztery strony świata.



Szaberkiewicz skrzywił się.

— Panowie! Takiej Wolności, to my nie chcemy! Będzie za dobrze widzieć. Niech już lepiej ma jedną twarz i niech sobie patrzy w magistrat. Zgoda?

Wniosek jego przyjęto z zapalem.

Tymczasem Ochłaj, po wytarciu spodni w obrus ze stołu, zapalał pragnieniem zemsty. Powstał, i wbijając oczy w nos Głaba, cedził jadownicę:

— Szanowny Komitecie! Czuję się zobowiązany przypomnieć obywatelom, że Głab bez zgody magistratu zasadził na rynku kartofle i że wypuszcza tam swoje prosiaki. Tolerując nawet fakt, że mieszkańcy naszego miasta przewracają się o te obrzydliwe stworzenia, nie możemy jednak zgodzić się na to, aby pod pomnikiem Wolności chlapały się wieprzaki. Wolność to — rzecz święta.

— Co pan wygaduje? — oburzył się zaatakowany — moje wieprzki wam przeszkadzają? O pomnik się martwicie, ale o to, że dziś niektóre świnie na wolności chodzą — to nie?

— Coście powiedzieli? — zasyzczał sekretarz.

— A to, com se myślał.

— A coście myśleli?

— A to, żeście wzięli pieniądze na budowę szkoły i sklep se w rynku otworzyli.

— A kto ze szkoły okna wyjął i do chałupy swej zalał? Kto ławki na drzewo porąbał?

— Mnie to żeście widzieli, ale jak burmistrz firanki i stół z magistratu Szaberkiewiczowi sprzedawał, toście spali, co?

— To nieprawda! — krzyknął burmistrz, spuszczać oczy.

— Wszyscy jesteście lajdakami powiedział Wahadło — mam dość waszych kłótni i swinstw. Wycofuję się z komitetu.

— I ja — wrzeszczał Głab — Złodziej!

Zebrani runęli do drzwi. Burmistrz rzucił się za nimi, krzyżąc rozpaczliwie:

— Panowie... Obywatele... Tak nie można, trzeba uchwalić.. Chodzi o Wolność..

— Nie chcemy Wolności na rynku! — wrzeszczał Wahadło. Pozostali poparli go zgodnym rykiem: — Preeecz!!!

— Panowie — jęczał burmistrz — to uchwalmy przynajmniej jakąś rezolucję.

Stanęli niezdecydowani. Burmistrz wykorzystał ich wahanie i zaczął dyktować sekretarzowi:

— My, mieszkańcy Kobyliny, zgromadzeni na manifestacji jedności i zgody narodowej...

— Nie wszyscy! — wrzasnął Głab. — Ja odchodzę.

— Preeecz! — zawtórował mu sekretarz, lecz Wahadło i Szaberkiewicz krzyknęli: „Niech żyje!”

Rozwścieczony Ochłaj złapał za łeb kupca i runął z nim na podłogę. Za chwilę po pokoju przewalał się splątany kłęb czterech ciał. Z brzękiem tłuczonych szyb runęła na głowy radnych ulewa księżek, razem z dębową szafą. Na podłogę zabielały porwane kartki kodeksów i przepisów magistrackich...

Burmistrz trząsł się ze strachu i nawoływał do zgody:

— Obywatele... Panowie... Pogódźcie się... Zgoda buduje... Rezolucja..

Sporo czasu upłynęło, nim rezolucja została powzięta.

Powzięta ją dopiero milicja.

ODPOWIEDZ REDAKCJI

Amelia Matylda Kręcicka (Ursus).

Wykorzystujemy. Prosimy o dalszą współpracę.

„Zen” (Łódź). Może co innego? Nadesłana frazka — niedobra.

„Wugo” (Pabianice). Nadesłany list wskazuje, że ma Pan poczucie humoru „Duże sobie” — niezłe.

„J. S.” (Łódź). Anegdota za długa i za mało dościgną.

„Stary czytelnik” (Częstochowa). Dobierzemy się i do wskazanego przez Pana tłumacza, ale w inny sposób.

Jadwiga Zaira (Warszawa). „Tyranie mody trzeba było oprawcać inaczej, „Gwałt” — nie nadaje się.

Tadeusz Kravczyk (Gdańsk). Dziękujemy za wyrazy uznania.

Maryla S. (Kałuzka). Postaramy się spełnić Pańskie życzenie w numerze gwiazdkowym.

Co wolisz?

Wiersze rysownika A. M. S.

czy

ilustracje polity A. M. S.

Jedno i drugie znaj. wsz w. 10 orz. Satyr
Artura M. IL. Swinarkie o

PAMFLETY

PARODIE

PARADOKSY

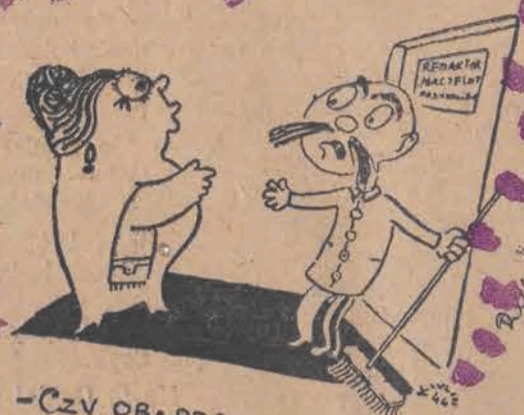
wydawnictwo i Katowice



- Ależ baronie! Pan w koszuli?
- Tak hrabino! Od czasu jak mnie wypuszczono z więzienia, czuję się jak nowonarodzony!



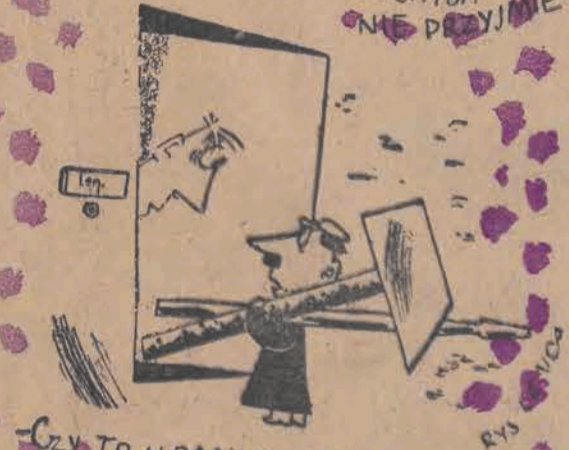
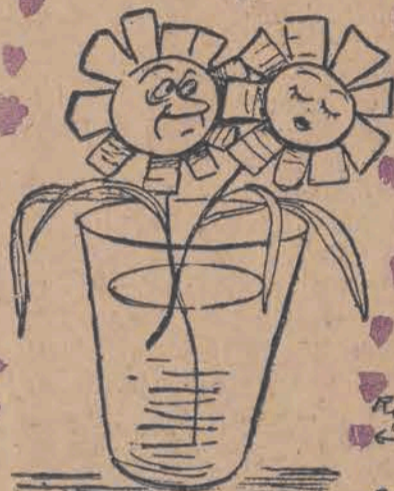
KOLUMNA ZYGMUNTA MA WTEBAWEM STANĄC W MARZANIE (z praca) len
- FIGURĘ JUŻ USTA WILIŚMY, TERAZ JESZCZE TYLKO CZEKAMY NA KOLUMNĘ.



- Czy ob-redaktor przyjmuje?
- Przyjmuje, ale od pani to chyba nie przyjmie!



Proszę ośrodek na porost włosów!
- Duży czy mały flakon?
- Mały, bo chce mieć krótkie włosy!



- Czy to u państwa zepsuło się radio?



- Czego chcesz Kochanie?
- Wody sodowej

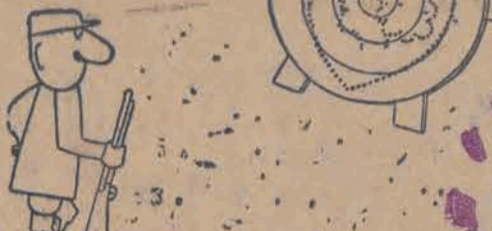


- Ależ idelfonsie! Przecież staw jeszcze nie zamarze!

TORYS REGINA KANSKA



- Panie! Pan tak niewyraźnie coś tam woła, że nie rozumiem.

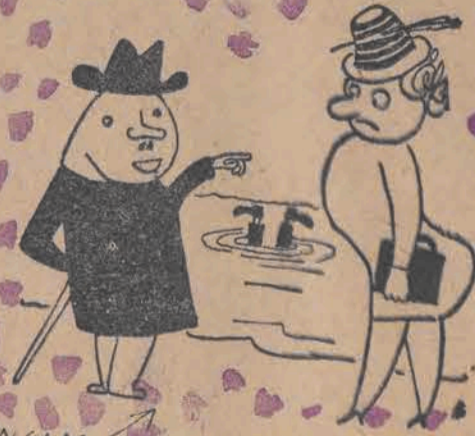


Bez podpisu

TORYS LEWICA 470 RYS-LANKA



- To obywatelka jest moim stróżem aniołem?
- A gdzie czcigodna obywatelka była jak ja poznałem się z moją żoną?



- Niema obawy, pani sama widzi że mężowi woda nawet do kostek nie sięga



- Nie moja droga! Nie spełnie twej prośby, już mam dosyć twoich spraw (wujek) GŁO WIE